Nr. 277. Kraków, piątek 9 października 1903. Rocznik XII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: ul. Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu" Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu". Kraków, ul. Sławkowska 29.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w po niedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano
Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29 w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hansmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu", Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 60 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianç adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Żądamy równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego! Precz z kuryami!

Z DNIA.

Kraków, 8 października.

Milionowe straty kraju.

Wedle zestawień za r. 1902 wynosiły w tym roku straty, wywołane pożarami, około 11 milionów koron. Jeżeli uwzględnimy zaburzenia, wywołane takim pożarem w gospodarce poszczególnego rzemieślnika lub chłopa, szkoda będzie jeszcze wyższą. A ponawia się to co roku, od niepamiętnych czasów i niszczy całe wsie i miasta!

Otóż jedynym środkiem ochronnym przeciwko tego rodzaju klęskom jest tylko ogólna, przymusowa asekuracya od ognia w rękach kraju lub państwa. Ale my w Galicyi o czemś podobnem nie możemy myśleć, bo stałoby to w sprzeczności z interesami i geszeftami „floryanki" krakowskiej, w której koncentruje się cała galicyjska klika szlagońska. Aby nie dopuścić do wprowadzenia tak prostej i dogodnej instytucyi jak ogólne krajowe ubezpieczenie, używa się sposobów i sposobików najróżniejszych, a w razie grożącego niebezpieczeństwa ma się w odwodzie zawsze jeszcze olbrzymią większość sejmową, no i w drugiej rezerwie Koło polskie, które wiernie stoi na straży.

Po każdej więc takiej klęsce pożarowej, zagłusza się w tej chwili opinię publiczną wołaniem o składki, ale nigdy nie czytaliśmy w gadzinowej prasie nawoływania do wprowadzenia przymusowej krajowej asekuracyi.

Tak samo jak po powodzi czytamy stale o iluś tam bochenkach chleba, rozwożonych — zawsze z „narażeniem życia" oczywiście — przez tego lub owego starostę, ale nie widzimy nigdy regulacyi rzek i to od lat dziesiątków, tak samo ma się rzecz z pożarami. Hipnotyzuje się bezmyślną gawiedź mieszczańską wołaniem o jałmużnę, milczy się wytrwale o jedynym środku skutecznej pomocy, tj. o asekuracyi krajowej, aby przypadkiem nie uszkodzić schroniska dla zbankrutowanych szlachetek „floryanki".

A pożary dalej rujnują wsie i miasta, a dziesiątki milionów dalej ulatują z dymem. Czyż to nie klasyczny przykład, do czego prowadzą rządy uprzywilejowanych posłów w sejmie i Kole polskiem?...

Podgórska Kasa chorych
w rękach starosty.

Znany jest czytelnikom naszym sposób, w jaki starosta podgórski hr. Starzeński rozwiązał zarząd tamtejszej powiatowej Kasy chorych i osadził w niej komisarza rządowego. Nie chcemy tu ponownie roztrząsać legalności czy nielegalności tego postępku hr. Starzeńskiego; środki walki, jakich ten starosta przeciw robotnikom używa, oraz jego system „stosowania" ustaw stały się powszechnie znane przez szereg lat nieustannej podjazdowej walki, jaką hr. Starzeński prowadzi z nami, odkąd objął rządy nowo utworzonego starostwa podgórskiego. Obecnie chcemy tylko przedstawić historyę podgórskiej Kasy chorych za tych parę miesięcy, odkąd do niej wszedł z ramienia hr. Starzeńskiegr jako komisarz rządowy młody Czyszczan, syn p. prezydenta apelacyi w Krakowie.

Ten młody człowiek, o nader słabych zdolnościach, który jako komisarz starostwa tem jedynem się tylko odznacza, że jest synem swego ojca, mimo to jednak trzęsie całym Podgórzem. Jest on nieograniczonym wielkorządcą tego miasta, a jak te jego rządy wyglądają, obrazem tego jest jego gospodarka w podgórskiej kasie chorych.

Gdy po rozwiązaniu zarządu wszedł do tej Kasy jako komisarz rządowy, rozpoczął swe rządy od tego, że siadłszy sobie w biurze Kasy na stole, zapowiedział: „Teraz jest c. k. Kasa, teraz tu będzie inny porządek!" I w istocie przystąpił p. Czyszczan do robienia „innego porządku". Zaczął od tego, że zniósł dawną, uchwaloną przez zarząd pragmatykę służbową urzędników Kasy i zaprowadził nową, taką, jaka jemu się podobała. Na podstawie tej nowej, narzuconej pragmatyki wydalił ze służby kierownika Kasy niejakiego p. Boraczka. Nie wchodzimy tu w to, czy Boraczek był tego rodzaju siłą, którąby koniecznie dla Kasy zatrzymać należało. Ale stwierdzamy, że wydalenie go z Kasy było dokonane bez najmniejszej prawnej podstawy. Stwierdzenie to opieramy na wyroku sądu, który to orzekł zupełnie wyraźnie i dobitnie. Mianowicie p. Boraczek zaskarżył Kasę chorych do sądu o wypłacenie mu pensyi za wrzesień i proces ten wygrał. Sąd powiatowy w Podgórzu przyznał mu w całości jego pretensye i koszta, motywując ten wyrok (z dnia 23 września 1903 C II 238/3/3) w następujący sposób:

„Skoro komisarz chciał zaprowadzić reorganizacyę w Kasie, skoro chciał zmienić pragmatykę złużbową, winien był zwołać walne zgromadzenie, a to miało wybrać nowy zarząd, ewentualnie zmienić § 30 statutu, a skoro się to nie stało, to wydana dowolnie pragmatyka z 15 czerwca 1903 L. 520, stałych funkcyonaryuszów krzywdząca, powoda, który się jej nadto nie poddał, żadną miarą obowiązywać nie może.

Postępowanie takie — mówi dalej wyrok sądu — urąga zasadom prostej słuszności, bo każdy komisarz rządowy, którykolwiek się co chwila zmieniał, mógłby dowolnie zmieniać pragmatykę i co chwilę każdy mógłby przepędzać stałych funkcyonaryuszów, a wtedy nikt nie byłby pewnym jutra, a przecież ustawa i prostymi służącymi się opiekuje i wymaga wypowiedzenia im służby na pewien oznaczony czas, zatem tak zmieniona pragmatyka, jak i oparte na niej wypowiedzenie nie mają racyi bytu".

Tak dosadnie potępił sąd rządy p. Czyszczana, który przecie niby jest prawnikiem, a przynajmniej ma tytuł doktora praw i urząd komisarza powiatowego. Sąd skwalifikował rządy p. Czyszczana w Kasie chorych jako nadużycie władzy urzędowej.

Jeżeli się jednak przypatrzymy skutkom, to poznamy, że ta samowolna gospodarka młodego p. Czyszczana w podgórskiej Kasie chorych jest poprostu rujnowaniem tej Kasy, karygodnem marnotrawieniem robotniczych pieniędzy tej instytucyi publicznej.

Albowiem wydaliwszy Boraczka, rozrządził się p. Czyszczan odrazu jego pensyą; rozdzielił ją mianowicie pomiędzy pozostałych urzędników Kasy w ten sposób, że p. Bobulskiemu dołożył z niej do pensyi 40 K; gdy zaś p. Boraczek wniósł skargę sądową, wycofał się p. Czyszczan pro forma szybko za kulisy, wprowadził w swoje miejsce podgórskiego inspektora podatkowego Wacha jako komisarza rządowego do Kasy i **wyznaczył mu 60 K** jako pensyę miesięczną z funduszów Kasy chorych, chociaż de facto sam dalej rządzi Kasą, używając Wacha za parawan, bardzo zresztą przeźroczysty. Proszę sobie uprzytomnić ten monstrualny stan: c. k. inspektor podatkowy ma pobierać z pieniędzy robotniczych 60 K miesięcznie od podgórskiej Kasy chorych.

Lecz na tem nie koniec! P. Boraczek wygrał proces, więc Kasa chorych będzie mu musiała wypłacić jego pensyę w kwocie 140 K, oraz koszta dwom adwokatom: swojemu adwokatowi i adwokatowi Boraczka! P. Czyszczan, nie kontentując się tem, prowadzi spór dalej z karygodną lekkomyślnością, bo wie, że pretensya Boraczka jest legalna; mianowicie komisarz rządowy imieniem Kasy wniósł apelacyę, przez co koszta urosną jeszcze bardziej, bo znowu będzie trzeba zapłacić je dwom adwokatom i to w daleko wyższej kwocie, niż w pierwszej instancyi, a ma zapłacić to wszystko nie p. Czyszczan, lecz robotnicza Kasa chorych! Nie dość na tem: p. Boraczek wnosi znów skargę o pensyę za październik — i znowu powtórzy się ta sama historya i znowu Kasa będzie mu musiała zapłacić 140 K i koszta. W ten sposób strata Kasy chorych może uróść w tysiące!

To przecież jest czemś niebywałem! Skąd przychodzi robotnicza Kasa chorych do tego, ażeby za samowolę i nieuctwo p. Czyszczana wyrzucać w błoto pieniądze, pochodzące z krwawego grosza robotników i przeznaczone na ratowanie chorych robotników? Jak śmie p. Czyszczan w ten sposób rządzić się jak szara gęś cudzemi pieniądzmi i to robotniczemi, oraz publicznemi?

Postępowanie p. Czyszczana nie da się inaczej skwalifikować, jak tylko jako nadużycie władzy urzędowej. Powinien on za nie odpokutować, jak również zapłacić te wszystkie pretensye i koszta, które wyrosły z jego nadużycia. Że to było nadużycie władzy urzędowej, to stwierdził najwyraźniej sąd w przytoczonym wyżej wyroku. Mimo, że ojciec p. Czyszczana jest prezydentem krakowskiego sądu krajowego, a brat zastępcą prokuratora, jednak sądzimy, że i komisarz Czyszczan podlega tym samym ustawom, co wszyscy inni. Wzywamy zatem c. k. prokuratoryę państwa do wdrożenia przeciw niemu dochodzenia o zbrodnię nadużycia władzy urzędowej, stwierdzoną wyrokiem podgórskiego sądu powiatowego do l. C. II 236/3/3.

Jednakowoż odpowiedzialność nie kończy się na tym młodym człowieku. Za czyny swego podwładnego urzędnika odpowiada przecież w zupełności starosta, bez którego pozwolenia żadnemu z jego podwładnych funkcyonaryuszów absolutnie nic robić nie wolno w charakterze urzędowym. Zresztą starosta, jako władza nadzorcza Kasy, ma obowiązek ściśle kontrolować gospodarkę zarządu, względnie komisarza rządowego. Zarząd Kasy, gdy się dostał w ręce robotnicze, umiał hr. Starzeński kontrolować tak ściśle, że wyszukiwał dziury na całem i rozwiązał go wkońcu, gdy ten zarząd usiłował wprowadzić racyonalną gospodarkę w Kasie. Ale swemu komisarzowi pozwolił hr. Starzeński bezkarnie marnować fundusze Kasy w karygodny sposób!

Co więcej! Hr. Starzeński jest tu wprost współwinnym. Albowiem przed miesiącem nadeszło rozstrzygnięcie namiestnictwa, które zatwierdzając rozwiązanie podgórskiego zarządu Kasy chorych, nakazało mu zwołanie walnego zgromadzenia Kasy celem przeprowadzenia wyboru nowego zarządu! Tego nakazu namiestnictwa hr. Starzeński do dzisiejszego dnia nie wykonał. Byle robotnicy nie mogli rządzić swoją własną kasą, trzyma on, wbrew nakazowi swej przełożonej władzy, w Kasie chorych swojego komisarza, który swemi nadużyciami tę Kasę systematycznie rujnuje.

Jedno nadużycie za drugiem! Kasa chorych, miasto, powiat cały wydane na łaskę i niełaskę protektora złodziei, dostawcy siana i lichwiarza, którego jeden przyjaciel Weingrün siedzi już w kryminale, a drugi ledwie od kryminału uciec zdołał.

Zmieniają się namiestnicy, poszedł hr. Piniński, jest teraz hr. Potocki, — ale hr. Starzeński jest dalej starostą w Podgórzu i „urzęduje", jak „urzędował"...

Strejki rolne w Galicyi
w „urzędowem" oświetleniu.

II.

Przyjmując za jednostkę obszar dworski, oblicza pan P., iż w roku 1902 było 380 wypadków strejku w 20 powiatach. Nie uwzględnia natomiast powiatów: Śniatyn, Stanisławów, Kołomyja, Rudki i Rohatyn. Pod względem terytoryalnym, głównym terenem ruchu strejkowego było Podole galicyjskie, na które przypada 66% ogólnej cyfry strejków. Reszta 34% przypada na powiaty sąsiadujące z Podolem, z odgałęzieniem w powiat lwowski.

Ruch strejkowy w powiecie lwowskim — zdaniem pana P. — „nie ma z terenem strejkowym rzeczowej łączności, gdyż jego podkład polityczny (!) jest inny niż w tamtych, jako wywołany głównie agitacyą posła Breitera (?!), a zatem pozbawiony barwy narodowo-ruskiej".

Jak widzimy, „agitacya polityczna" jest dla pana P. najważniejszym powodem strejków! To samo utrzymywały pisma stańczykowskie i nie potrzeba było wcale do powtarzania tych nonsensów aż statystyki urzędowej.

Dla przedstawienia stosunków ludnościowych i ekonomicznych na terenie strejkowym bierze p. Pazdro 15 powiatów: Tarnopol, Zbaraż, Skałat, Trembowla, Husiatyn, Czortków, Borszczów, Zaleszczyki, Buczacz, Kamionka, Brody, Złoczów, Przemyślany, Brzeżany, Podhajce.

Na tym obszarze mieszka: greckich katolików 61%, rzymskich katolików 25%, żydów 13%.

Z rolnictwa utrzymuje się 78·9%, z przemysłu 8·4%, z handlu i komunikacyi 8·4%, z innych zawodów 4·3%.

W 9 pierwszych powiatach z ogółu obszarów przypada 74% na rolę, 3% na łąki, 12% na lasy — w 6 drugich na rolę 53%, łąki 13%, lasy 23%.

„Udział wielkiej własności (tabularnej) wyraża się ogółem cyfrą 43% całego obszaru". Na wielką własność przypada więc blisko połowa całego obszaru! W poszczególnych powiatach stosunek ten przedstawia się jeszcze gorzej. Tak np. w brodzkim na wielką własność przypada 49% obszaru, w husiatyńskim 48%, w kamionieckim i zaleszczyckim po 47% i t. d.

Ze względu na rodzaj uprawy rozdziela się ziemia:

	wł. tabularna	wł. nietabularna
role	34%	66%
pastwiska	40%	70%
lasy	**91%**	**9%**

Powyższy stan, ilustrujący najlepiej przewagę wielkiej własności, p. Pazdry wcale jednak nie wzrusza. Z kwestyą lasów załatwia się twierdzeniem, że „skupienie lasów w ręku wielkiej własności chroni je od wyniszczenia i zaniku". Nie wspomina oczywiście o tem, jakiego to wyzysku i wprost szykanowania chłopów staje się nieraz powodem ten monopol lasowy obszarników.

Sprawę pastwisk zaś „rozwiązuje" p. P. chwalebną radą „trzymania bydła przez cały rok na stajni".

W rozdziale p. t. „Płaca robotników rolnych" autor najtrudniejsze miał zadanie do spełnienia.

Silić się na wykazywanie, że płace robotników rolnych na łanach dworskich są w Galicyi przeważnie korzystne — to w istocie rzecz niewdzięczna.

Przedewszystkiem mała niedokładność: za podstawę obliczeń wzięto płacę z r. 1901. Jest to niedokładność o tyle, że przedmiotem sporu była płaca w danej chwili ofiarowywana; zdarzyć się bowiem mogło w wielu wypadkach, że skutkiem jakiegoś korzystniejszego dla robotników zbiegu okoliczności płace w r. 1901 były nieco wyższe, a w roku następnym dwory ofiarowywały niższą zapłatę. Zaszły przecież w roku obecnym wypadki, w których obszarnicy nie zważając nawet na ugodę zeszłoroczną, obniżali płace.

Zresztą niedokładność ta mogła gdzieniegdzie wypaść i na niekorzyść obszarników.

Na wstępie zaznacza pan P., że zestawienie statystyki płac „jest problemem wcale trudnym". „Jedno jest tylko — powiada autor — źródło pewnej statystyki, tj. księgi gospodarskie", zawierające szczegółowe dane o wypłatach, rodzaju robót, ilości robotników i t. d. Takich szczegółowych wykazów jednak nie prowadzi się; właściciel robi zapiski sumaryczne, obejmujące tylko ogólną cyfrę wypłat, nie wymieniające więc, na ilu robotników cyfra ta wypada.

Płaca była: akordowa i dzienna; płaca akordowa obejmuje: płacę w naturze (np. snop) i pieniężną; ta ostatnia: od kopy i od morga.

Odpowiedzi dworów i gmin w kwestyonaryuszach co do zapłaty, są bardzo często silnie rozbieżne; p. Pazdro jednak, jak niżej zobaczymy, radzi sobie z tem w oryginalny sposób.

Wynagrodzenie w snopach przedstawia p. P. tylko w 254 względnie 256 wypadkach, czyli obszarach dworskich; t. zn. danych dla blisko 130 obszarów dworskich (wszystkich oblicza autor na 380) brakuje! Wynagrodzenie w snopach: pszenicy i żyta wahało się — jak oblicza pan P. — między 10 a 12, przyczem przy pszenicy 12-ty, a przy życie 10-ty przeważa. O snopie 13 nie widzimy prawie wzmianki — jeden (?) wypadek — mimo to, że w czasie strejków wszędzie można było spotkać się ze skargami na snop 13.

Zresztą pan P. powiada, że nawet i przy 13 snopie „nie można jeszcze podnosić okrzyku oburzenia na wyzysk", bo 13 snop „może (!) odpowiadać" 10 snopowi. — A jeżeli nie odpowiada?!

Nadto pan P. jako argument przeciw robotnikom rolnym przytacza relacye dworów, że „chłopi wiązali dla siebie snopy większe" (jak gdyby nie stał chłopu nad karkiem ekonom z batem!), lub że przy t. zw. wytyczaniu dawano chłopu „lepsze" (!) zboże, aniżeli do dworu. Dziwić się należy — powiedzmy oględnie — dobroduszności

z jaką p. Pazdro relacye te jako argument przytacza.

Dlaczego jednak autor nie wspomniał bodaj przytem o skargach robotników, podnoszonych w każdej miejscowości, iż dwór daje snopy liche, że wytycza zboże, już na samym ostatku, na piaskach lub mokrym gruncie, tak, że wartość snopa jest bardzo mała?!

Na tyle objektywności można się było zdobyć!

Ze zgromadzeń na prowincyi.

Przemyśl, 6 października.

Zgromadzenie robotnicze. — Majstrowie przeciw terminatorom. — W sprawie przemysłu krajowego.

W niedzielę 4 b. m. odbyło się tu w południe, w lokalu stowarzyszeń robotniczych publiczne zgromadzenie robotników, zatrudnionych w przemyśle drzewnym. Przewodniczył tow. Władysław Branowicer, sekretarzował tow. Nużykowski. Pierwszy punkt porządku dziennego: „Położenie robotników, zatrudnionych w przemyśle drzewnym“, omawiał w dłuższem i rzeczowem przemówieniu tow. Żołnierz, poddając ostrej krytyce miejscowe stosunki i wzywając zebranych do jak najliczniejszego wstępowania w szeregi organizacyj socyalno-demokratycznych, przy pomocy których będą mogli uzyskać lepsze warunki płacy i pracy. Drugi punkt porządku dziennego: „Ustawy ochronne w Austryi i ubezpieczenie na wypadek kalectwa, starości i zabezpieczenia sierót i wdów po robotnikach“, omawiał tow. Schiffler, poczem uchwalono postawioną przez tegoż rezolucyę, domagającą się zabezpieczenia robotników i ich rodzin, jako też rezolucyę, żądającą powszechnego prawa głosowania do wszystkich ciał ustawodawczych.

Na ten sam dzień kilkunastu drobnych rękodzielników, zapowiedziało zgromadzenie majstrów wszystkich zawodów na godzinę 3 po południu do sali „Gwiazdy“, apelując w rozlepionyah afiszach, by wszyscy się zjawili, bowiem należy zaprotestować przeciw rozporządzeniu ministerstwa oświaty, zaprowadzającemu naukę wieczorną w szkołach przemysłowych od godziny 6 wieczorem, „co zupełnie zrujnuje drobnych przemysłowców“ — jak głosi afisz. Afisz ten zredagowany w napuszystym tonie przez „głowę“ tutejszych majstrów, machera cechowego Herlosa, nie odniósł żadnego skutku, bowiem na zgromadzenie przybyło zaledwie 10 (wyraźnie dziesięciu) majstrów, reszta, składająca się z przeszło kilkuset nie dała się przekonać „argumentami“ p. Herlosa. Lecz i ci „zagrożeni ruiną“, co przybyli, nie mogli powziąć żadnej uchwały, gdyż „pan sekretarz“ Herlos, zwołując zgromadzenie, nie zawiadomił o tem starostwa. Tymczasem starostwo wysłało sekretarza Nizińskiego, który nie dopuścił do odbycia zgromadzenia. „Zagrożeni ruiną“ majsterkowie rozeszli się więc, zapowiadając powtórne zgromadzenie na czwartek.

Na tą samą niedzielę po południu, z upoważnienia „Centralnego związku przemysłu“, zwołał burmistrz dr Doliński wiec do sali „Sokoła“. Około godziny 5 przybyło kilka pań, kilku dygnitarzy miejskich, powiatowych i reprezentantów „starszej braci“, nieco mieszczan i kilkuset robotników. Zagaił wiec i przewodniczył dr Doliński.

Referat: O konieczności organizacyi obrony krajowej produkcyi i referat: o sprawie cukrowej wygłosił dr Battaglia, który zakończył swe referaty wnioskami na zawiązanie w Przemyślu towarzystwa: „Pomoc przemysłowa“, które będzie miało za zadanie popierać produkcyę krajową przez agitacyę między kupcami i kupującymi i urządzić wystawę przeglądową wyrobów krajowych.

Na tem już miało się zakończyć zgromadzenie i uczestnicy byliby się rozeszli, gdyby nie nasi towarzysze, którzy widząc, iż na zapytanie przewodniczącego nikt nie zabiera głosu, wzięli udział w dyskusyi i przemówieniami swemi ożywili obrady wiecu.

Silne wrażenie na obecnych wywarło przemówienie tow. dra Liebermana, który zapewnił, że robotnicy pierwsi są i będą tymi, którzy poprą szczerze usiłowania w kierunku rozwinięcia się przemysłu krajowego, zastrzegł się jednak, że nie przyłożą nigdy ręki tam, gdzie cała akcya przybierze charakter popierania tylko pewnych jednostek, jako producentów lub handlarzy i gdzie posługiwać się będą hasłami wyznaniowemi lub szowinistycznemi. Jeżeli idzie o poddźwignięcie przemysłu krajowego — mówił tow. dr L. — to przestańcie w swych organach już raz szczucia Polaków przeciw Rusinom, lub odwrotnie, oraz szczucia na tle wyznaniowem, a ludowi dajcie możność rozwinięcia się politycznie i ekonomicznie, nie zamykajcie przed nim bram ciał ustawodawczych, jak to czyniliście dotychczas, a wówczas rozwinie się i dobrobyt kraju.

Tow. Schiffler zwrócił uwagę obecnych, że należy także uniemożliwić rozwijanie się przemysłu, istniejącego wprawdzie w kraju, ale uprawianego w warsztatach wojskowych, jakoteż w aresztach wojskowych i cywilnych.

Przemawiało jeszcze kilku uczestników, poczem wybrano komitet z 25 osób, który ma się zająć założeniem towarzystwa „Pomoc przemysłowa“. Na tem około godz. 8 zakończono obrady wiecu.

Towarzysze! Agitujcie za reformą wyborczą!

SEJM.

(Telefonem).

Lwów, 8 października. Początek dzisiejszego posiedzenia o godz. 10 m. 30.

Po zgłoszeniu kilku interpelacyj i wniosków z porządku dziennego toczyły się dalsze rozprawy nad sprawozdaniem komisyi szkolnej o stanie szkół ludowych i seminaryów nauczycielskich w latach 1900/1 i 1901/2 na podstawie sprawozdań krajowej rady szkolnej.

Ks. **Szponder** oświadcza się przeciw nauczaniu języka niemieckiego w szkołach ludowych zwłaszcza już w 3 klasie. Mówca krytykuje 30-letnią działalność kraj. rady szkolnej i żąda zmiany planu naukowego oraz pogłębienia nauki religii do czego jeden katecheta na całą szkołę nie wystarcza.

Namiestnik **Potocki** oświadcza, że uważa sprawy szkolne za najważniejszy dział krajowej administracyi. Jako przewodniczący krajowej rady szkolnej zapewnia, że starostowie będą ściśle spełniali swoje obowiązki, jako kierownicy okręgowych rad szkolnych i wykonywali ustawę o przymusie szkolnym, choć są wogóle przeciążeni sprawami administracyjnemi i chociaż skutki niedostatecznego stosowania ustaw w tym wypadku nie odrazu spostrzegać się dają, lecz z chwilą dorastania dzieci szkolnych. Ks. Bohaczewskiemu nie chce namiestnik odpowiadać; za mało bowiem było czasu, aby jego zarzuty zbadać. Niektóre były ogólniejsze, na niektóre odpowiedzi udzieli inspektor Baranowski. Co do inspektorów, to zadanie ich jest ciężkie, odpowiedzialność wielka. O ile krajowa rada szkolna przewinienie każdego z inspektorów dochodzić będzie surowo, obowiązkiem jest społeczeństwa nie podnosić niesłusznych zarzutów. Rozluźnienie dyscypliny między inspektorami a nauczycielami, byłoby bardzo szkodliwem. Namiestnik oświadcza w końcu, że gdzie zajdzie tego potrzeba, tam nauczyciele liczyć będą mogli na poparcie jego i władz szkolnych.

Członek rady szkolnej inspektor **Baranowski** omawia żądania ks. Wilczkiewicza i Szpondra co do praktyk religijnych i zauważa, że wszelkie praktyki może rada szkolna wprowadzić jedynie na wyraźne podanie od ordynaryatu biskupiego.

Na wczorajsze pytanie dra Bobrzyńskiego, odpowiada, że wprowadzenie kursów rolniczych napotyka na rozmaite trudności, mimo to, rada szkolna stara się je zaprowadzić. W odpowiedzi p. Stapińskiemu podnosi, że postęp w szkolnictwie ludowem jest, podczas gdy przed 20 laty było 77% analfabetów, to obecnie jest ich tylko(!) 56%. Dalej odpiera zarzut posła Oleśnickiego jakoby czytanki ruskie były tylko gloryfikacyą żywiołu polskiego, a nie było w nich szczegółów z historyi narodu ruskiego.

Odpowiadając na zarzuty ks. Bohaczewskiego, że rada szkolna przedstawia stajnię Augiasza i uprawia szowinizm, podnosi Baranowski, że liczny poczet pisarzy ruskich wyszedł ze szkół już w tych czasach, gdy ta stajnia Augiasza urzędowała. W tym czasie kończył też szkoły ks. Bohaczewski.

Do głosu zapisani byli przeciw wnioskom komisyi ks. Stojałowski, za wnioskami: Tomaszewski, Michałowski, Mogilnicki i Oleśnicki. Na wezwanie marszałka krajowego wybrano mówców generalnych.

Ks. **Stojałowski** przemawia contra. Mówi, że należy dążyć do tego, aby rada szkolna była tem, czem była komisya edukacyjna, która dbała o rozwój oświaty narodowej. (W ustach moskalofila frazes paradny! *Red.)* Zarzuca radzie szkolnej i komisyi szkolnej, że w swoich sprawozdaniach nie podnosi, jaki jest wynik szkolnictwa ludowego w Galicyi pod względem uświadomienia narodowego. Domaga się budowy szkół po wsiach i zniesienia przymusu szkolnego.

Poseł **Mogilnicki** generalny mówca za wnioskami komisyi komplementuje dobre chęci rady szkolnej krajowej, ma jednak żal do jej wykonawców, którzy nie stosują jej instrukcyi dla szkół ludowych. Zarzuca szkolnictwu kierowanie się nie względami pedagogicznymi lecz polityczno-narodowymi. Zapytuje on dalej dlaczego językiem wewnętrznym urzędowym w szkołach ruskich tak jak w gimnazyach nie może być język ruski, oraz krytykuje czytanki ruskie.

Przemawiali w kwestyi faktycznych sprostowań: pos. Barwiński i Bohaczewski, którego marszałek wezwał do porządku, zaznaczając z naciskiem, że obowiązkiem posła jest natychmiastowe usłuchanie marszałka; przeciw takiemu traktowaniu zastrzegł się ks. Bohaczewski uzyskawszy głos po dalszych sprostowaniach. Po oświadczeniu marszałka, iż był w prawie tak postąpić, mówca ponownie zażądał głosu, czemu sprzeciwił się marszałek, twierdząc iż na słowa wypowiedziane z miejsca marszałkowskiego niema odpowiedzi.

Po tem intermezzo zabrał głos referent komisyi szkolnej poseł Wł. Leopold **Jaworski**, stając w obronie wniosków.

Następnie w zarządzonem przez marszałka krajowego głosowaniu przyjęła Izba wszystkie wnioski komisyi bez zmiany.

Wnioski posła Oleśnickiego odesłano do komisyi szkolnej.

Na tem o godz. 3·30 po południu zamknął marszałek krajowy posiedzenie, zaznaczając następne na sobotę godz. 12 południe.

Z literatury i sztuki.

Drugi koncert Filharmonii warszawskiej. Przy bliższem zapoznaniu się z orkiestrą i kierownikiem Filharmonii warszawskiej, nabiera się coraz więcej szacunku i uznania tak dla znakomicie zgranych artystów jak i dla niezmordowanej i wysoce fachowej pracy p. Młynarskiego. Wszystko to co w pierwszym koncercie raziło lub wychodziło blado, w drugim zostało w zupełności zatarte, widocznie opuściło artystów i dyrygenta pewne skrępowanie spowodowane występem przed nieznaną publicznością, a pod wpływem gorącego przyjęcia pierwsze lody pękły i ukazała nam się orkiestra w pełni rozkwitu, stojąca już dziś na bardzo wysokim stopniu artystycznym. Jeżelibym miał co do zarzucenia, to pewne błędy w układzie repertuaru. Uprawianie poważnej muzyki zbiorowej stoi u nas zupełnie odłogiem, kiedy więc nadała się sposobność usłyszenia orkiestry symfonicznej, pragnęlibyśmy, aby wykonywane były rzeczy większe z dziedziny literatury muzyki klasycznej, ale koniecznie oryginalne — wszelkie przeróbki, jak naprzykład „Pieśń turniejowa“ lub utwory ulotne o średniej wartości, powinny podczas gościnnych występów tak poważnej instytucyi, jaką jest Filharmonia warszawska na razie z repertuaru być wycofane. Urocze i może jedyne dzieło symfoniczne w czysto polskim nastroju jest bezzaprzeczenia „Bajka“ Moniuszki, wykonana była bardzo pięknie; również na gorące pochwały zasłużyło wykonanie międzyaktu z dramatu „Wit Stwosz“ i „Marsza żałobnego“ Żeleńskiego, publiczność zgotowała tak wykonawcom i dyrygentowi, jako też obecnemu kompozytorowi gorącą owacyę. Uwerturą do Tannhäusera, nawet najwybredniejszego znawcę Wagnera musiał ku sobie jak najlepiej usposobić p. Młynarski, jednakże motyw miłosny Tannhäusera powinien być tylko pierwszym razem wzięty w wolnem tempie, a następnie coraz prędzej, tak przynajmniej zwykle dyryguje Mohl i Schuch, może najlepsi interpretatorzy wagnerowcy.

Ryszard Strauss należy do tych szczęśliwych śmiertelników, którzy w krótkim stosunkowo czasie i jeszcze za życia zdobyli sławę wszechświatową; z początku niedowierzano mu, nazywano go pozerem, ale już poematem symfonicznym „Don Juan“ zjednał sobie uznanie znawców, a właśnie poematem „Śmierć i wyzwolenie“ pchnął pod względem instrumentacyi muzykę programowo-symfoniczną na nowe tory. Miałem niedawno sposobność słyszenia jednego z ostatnich utworów Straussa „Also sprach Zarathustra“ i śmiało mogę twierdzić, że Strauss zaczęte przez Wagnera dzieło ilustrowania za pomocą znakomicie zastosowanych efektów instrumentalnych tak nastrojów psychicznych jak i przyrody, pchnął o krok dalej, budował na fundamentach postawionych przez Wagnera, jednakowoż nie naśladował go, stał się dziś zupełnie indywidualnym, co w obecnych czasach jest rzeczą godną podziwu. Tak trafne, a zarazem nadwyraz efektowne, a przy tem zgodne z prawdą zastosowanie dysonansów, posiada dotychczas w swej technice sam jeden tylko Strauss. Dla niejednego może być czasami zbyt realistyczny, ale to robi wiek, w którym się żyje i tworzy. Wykonanie było stanowczo ze wszystkich numerów obydwóch koncertów najlepsze.

Pięknie odegranym „Polonezem E-Dur“ Liszta zakończyła gościnę u nas Filharmonia. Nie milknące brawa, nawet już po dodaniu nad program dziarskiego mazura z Halki, powinny naszych gości zapewnić, jak miłe wspomnienie zostawiają po sobie i przy najbliższej sposobności powinni znowu do nas zawitać choćby bacząc na przykazanie, że pragnących winno się napoić. *2m.*

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 9 października. 1547. Urodziny Cervantesa, autora Don Kiszota. — 1683. Zwycięstwo Jana Sobieskiego pod Parkanami. — 1801. Pokój paryski. — 1814. Urodziny włoskiego kompozytora Verdi'ego.

Teatr miejski w Krakowie.
Piątek: Teatr zamknięty.
Sobota: „W noc lipcową“, utwór sceniczny w 3 odsłonach Bolesława Gorczyńskiego (uwieńczony drugą nagrodą na konkursie łódzkim imienia Sienkiewicza).
Niedziela: „W noc lipcową“.

Przemyski „Sokół“ a moskalofile. Z Przemyśla donoszą nam, iż moskalofile, którzy odbyli zjazd 29 b. m. ku uczczeniu wizyty carskiej w Wiedniu, zakończyli ten zjazd pijatyką i bankietem w sali „Sokoła“.

Zarząd przemyskiego „Sokoła“, na czele którego stoi poseł sejmowy dr Leonard Tarnawski, odmawia sali na zgromadzenia robotnicze, a udziela jej na uczty carosławne, na bankiety kacapów, którzy w murach „Sokoła“ wznoszą zdrowie cara Mikołaja i wielbią rządy knuta i Sybiru. Postępek ten wywołał niezadowolenie nawet wśród klerykałów przemyskich, którzy w organie swym piszą:

„Oburzenie ogólne panuje w mieście nawet wśród członków „Sokoła“ na zarząd tegoż Towarzystwa z tego powodu, że odstąpił salę „Sokoła“, raczej cały gmach ze wszystkiemi ubikacyami na bankiet Towarzystwa „Kaczkowskiego“ dnia 29 z. m. Oburzenie słuszne. Wszak zjazd moskalofilów czysto był polityczny: „zadokumentowanie, że Przemyśl miastem od wieków „korenno russkiem“. Wiadomo zresztą, jak moskalofile usposobieni są względem Polaków, wiadomo jakie słowa padały na zebraniu, a cóż dopiero przy stole, gdy wino otwiera usta, serce rozszerza. Jak można było dozwolić, żeby w gmachu patryotycznego stowarzyszenia polskiego „Sokół“ wielbiciele Otca Naumowycza, matuszki Rassiej, knuta i prawosławia — dawali wyraz swym uczuciom względem Polaków? — Otrzymaliśmy list z miasta, aby publicznie zażądać od „Sokoła“ wyjaśnienia i wytłumaczenia. Czekamy“.

Morderczy system oszczędnościowy na kolejach stał się znowu przyczyną śmierci człowieka. Oto co nam donoszą ze Stanisławowa: Dnia 5 października pociąg osobowy nr. 3114 wyjechał z Nadwórny w niesłychany sposób przepełniony. Pociąg ten miał cztery wozy osobowe, a mianowicie 3 wozy III. klasy, mające po 48 miejsc i jeden wóz I. i II. z 26 miejscami; razem było 170 miejsc przepisowych. Tymczasem na owe 144 miejsc III. klasy było pasażerów przeszło 250 osób. Naczelnik stacyi w Nadwórny, zamiast kazać doczepić dwa wozy, pozwolił tylko podróżnym trzeciej klasy zająć miejsca w II. i I. klasie, co oczywiście nie usunęło przepełnienia, zagrażającego wprost uduszeniem, w wozach III. klasy. Wskutek tego niema się temu co dziwić, że podróżni III. klasy, a byli to przeważnie rekruci wojskowi, pootwierali przemocą drzwi i zaczęli się tłoczyć na platformach mimo wyraźnych zakazów ze strony konduktorów. Wtem wymknęła się poręcz i jeden rekrut wypadł w chwili, kiedy pociąg był w pełnym pędzie. Uderzenie musiało być straszne, skoro biedny wiejski parobczak piersiami swemi rozbił formalnie przydrożny kamień kilometrowy, przyczem oczywiście piersi nieszczęśliwego pękły. Zginął biedaczysko na miejscu prawie.

Pociąg zatrzymano, a kierownik pociągu udzielił umierającemu pierwszej pomocy. Wyobraźmy sobie teraz rozpacz biednych rodziców. Z płaczem i goryczą wyprawiali syna na trzy lata na żer militaryzmowi. Na trzy lata! Ale zawsze jeszcze pocieszali się nadzieją, że po trzech latach zobaczą syna znowu pod ojcowską strzechą. Zobaczyli go prędzej! Mężobójczy system oszczędnościowy, zaprowadzony na kolejach państwowych pod panowaniem ministra Witteka, jest straszniejszym nawet od molocha militaryzmu: krwawe rządy jego sieją śmierć obficiej — niż najkrwawsza wojna!

Walka z kołtuneryą prowincyonalną. Pan Uczkiewicz, majster krawiecki w Nowym Sączu jest oczywiście prawdziwym patryarchą, który bacznem okiem śledzi, aby „czerwona zaraza“ nie wdarła się do jego... warsztaciku. Kiedy więc w ręku jednego z swych robotników zoczył okólnik wzywający na zgromadzenie wydarł mu go bohatersko i podarł. Naiwny! Ten akt brutalności pokazał bowiem robotnikom dowodnie jak jest ukryta siła i wartość w nich samych z chwilą, gdy się zorganizują, nauczył ich, że zgromadzenie, widać, to rzecz wielka, skoro p. majster tak drży przed niem i od zmysłów odchodzi. P. Uczkiewicz, zeszedłszy się w handelku z koleżką swym śniadankowym p. Bielewiczem, kuśnierzem, głośno chwalił się z swego czynu, poczem obydwaj zaczęli długo rezonować o socyalistach, aż im się obydwóm w oczach ćmić zaczęło. Tymczasem na zgromadzeniu nie brakło ani jednego robotnika z warsztatów tych panków.

Proces o „zaburzenia“ w Złatouście. W czasie właściwym donosiliśmy obszernie o zarządzonem przez gubernatora ufańskiego Bogdanowicza (który został potem w Ufie zamordowany) masowem strzelaniu do robotników z rządowych fabryk broni i granatów w Złatouście, którzy protestowali przeciwko wprowadzeniu nowych, krzywdzących ich książek obrachunkowych. Jak obecnie donoszą, w dniu 21 b. m. rozpoznawać będzie izba sądowa w Ufie sprawę 34 robotników złatoustowskich, w tej liczbie 5 kobiet, obwinionych o opór władzy, o rozruchy uliczne, zbiorowy protest, oraz o usiłowania uwolnienia towarzyszów z aresztu (byli to zdradziecko aresztowani delegaci robotników, wybrani na żądanie gubernatora).

Świadków wezwano 206, adwokatów będzie 16, sprawa ma być rozpoznawana przy drzwiach zamkniętych.

Zwierciadło żywota ks. Stojałowskiego.

Kraków, 8 października.

Dziś stanął wreszcie ks. Stojałowski przed krakowskim sądem przysięgłych, ażeby dochodzić swego „honoru“ na tow. Kazimierzu Kaczanowskim, odpowiedzialnym redaktorze „Naprzodu“. Przewodniczył rozprawie radca Błonarowicz, w skład trybunału wchodzili jako wotanci radcy: Gołkowski i Müller.

W skład ławy przysięgłych wchodzili pp.: dr Rafał Spira, Stanisław Harlander, dr Jan Landau, Alfred Biasion, Rudolf Kahane, Henryk Rozmaryn, Aleksander Biborski, Józef Bober, August Miedniak, Adam Gąsiorowski, Karol Neder, Henryk Klein, a jako zastępca p. Celestyn Czynciel.

Oskarżonego bronił adwokat dr. Heski. Ks. Stojałowski nie jawił się osobiście lecz nadesłał telegram ze Lwowa, że przybyć nie może. Zastępował go adwokat dr Miklewicz. W depeszy żądał od niego ks. Stojałowski, aby postarał się o odroczenie rozprawy. Istotnie dr Mikiewicz postawił taki wniosek, motywując go tem, że nie zna ani sprawy,

stosunków ks. Stojałowskiego, ani stosunków krakowskich, a ks. Stojałowski musi dziś przemawiać w sejmie; wnosi więc o odroczenie rozprawy do jutra.

Dr Heski sprzeciwia się odroczeniu, piętnując lekkomyślność, z jaką ks. Stojałowski traktuje sprawę, w której idzie o oczyszczenie jego honoru; w ostatniej chwili narzuca obronę adwokatowi, który wprost nie powinienby obrony przyjąć! Jest to sztuczka ks. Stojałowskiego, który przed sądem nie chce stanąć. Zresztą niech się dr Mikiewicz nie wymawia, że nie zna stosunków ks. Stojałowskiego, bo przecież jest on znanym stojałowszczykiem i anonsuje się stale w „Wieńcu-Pszczółce“ jako adwokat do spraw chłopskich.

Adwokat dr Mikiewicz prosi o zanotowanie w protokole, że zastrzega ks. Stojałowskiemu prawo ścigania dra Heskiego o obrazę czci z powodu zarzutu lekkomyślności... (Wesołość).

Przewodniczący: Żadne zastrzeżenie niepotrzebne. Ks. Stojałowski może sobie ścigać, jak zechce.

Dr Mikiewicz oświadcza, że ks. Stojałowski koniecznie musi dziś mówić w sejmie, bo jest zapisany do głosu w kwestyi szkolnej. Wkońcu dr Mikiewicz powiada: Muszę odeprzeć osobistą inwektywę p. obrońcy, jakobym był stojałowszczykiem (wesołość), bo to jest inwektywa. (Ponowna wesołość).

Trybunał odrzucił wniosek o odroczenie rozprawy, bo ks. Stojałowski był dość wcześnie zawiadomiony o rozprawie.

Ze świadków nie stawili się: dyrektor Floryanki p. Zenon Słonecki, p. Wojciech Dąbrowski, pan Henryk Rewakowski i dr Zygmunt Marek.

Wedle aktu oskarżenia uczuł się ks. Stojałowski obrażony następującą notatką „Naprzodu“ z 27 lipca 1902 r.

A więc dostał łapówkę wielebny ks. Lampiarz jerozolimski. Wprawdzie sejm nie dał mu owych 30.000 K na zakupno willi, ale przebiegły ex-jezuita wydostał je widocznie skądinąd. Przyznaje bowiem sam w numerze 30 „Wieńca-Pszczółki“ (str. 476), że na kupno swojej willi użył „pieniędzy od stańczyków wziętych“ i chwali się, że tych pieniędzy „nie schował lub nie przepił“, lecz rzeczywiście wydał je na willę, w której mieszka wraz z p. Hemplową i redakcyą „Wieńca-Pszczółki“ i „Niewiasty“. Za pieniądze, jak sam przyznaje, „od stańczyków wzięte“, wysługuje się im ks. Stojałowski w swem pisemku, jak może. I tak występuje przeciw strejkom chłopów, walczących o podwyższenie płac, szczeka na socyalnych demokratów, chwali stańczykowską większość sejmową, — słowem, robi to, za co go zapłacono.

Ale przy obszernej kieszeni księdza Lampiarza łapówka od stańczyków jest dlań tyle, co jeden kęs dla zgłodniałego wilka, więc musi on służyć dwom panom, co zresztą jedno drugiemu nie wadzi. Tym drugim panem, któremu ks. Stojałowski służy (oczywiście nie za darmo), jest rząd rosyjski. Jak zas ks. Stojałowski służy rządowi rosyjskiemu, to w jaskrawy sposób okazuje jego zachowanie wobec sprawy biskupa Zwierowicza, o której pisze w „Wieńcu-Pszczółce“ dosłownie, jak następuje:

„Galicyjscy częścią zaślepieni, a częścią płaceni przez Niemców ujadacze przeciw Rosyi w coraz większym są kłopocie. W braku innych rzeczy, któreby im dały możność podsycania nienawiści do Rosyi, ogryzają starą kość — i ciągle jeszcze piszą o wygnaniu ks. biskupa Zwierowicza. Wszystko jednak, co piszą, świadczy tylko o tem, że pomiędzy prawosławiem a katolikami, z powodu obopólnej winy, niema prawdziwej chrześcijańskiej miłości“.

Tak pisze ks. Stojałowski w swojej gazetce, wydawanej wspólnym kosztem stańczyków i Moskali...

Przewodniczący zawiadamia, że obrazy dopatruje się Stojałowski 1) w zarzucie, że kupił na własny użytek willę, którą nazwał „domem polskim“, 2) w zdaniu, że w swej willi mieszka wraz z p. Hemplową i 3) w zarzucie, że wydaje swą gazetkę kosztem stańczyków i Moskali. Na poprzedniej rozprawie ograniczył Stojałowski akt oskarżenia do tych trzech punktów, mimo że oskarżony domagał się, aby się czuł obrażony całą notatką i aby dowód prawdy mógł być prowadzony na wszystkie przytoczone w niej momenty.

Dr Heski protestuje przeciw takiemu ograniczeniu aktu oskarżenia; nie można poszczególnych słów i zdań wyrywać z całości. Wysunął on tu niewinną kobietę p. Hemplową, która mu całe życie poświęciła, aby ją tu szargać i zasłonić nią swoje brudne czyny. P. Hemplowej nie mieliśmy żadnego zamiaru obrażać i w tym kierunku nie będziemy prowadzili żadnego dowodu.

Przewodniczący zaznacza, że o p. Hemplowej właściwie nic nie ma w artykule inkryminowanym, jak tylko, że mieszka w tym domu. W tym kierunku żaden dowód prawdy jest niedopuszczalny. Ale obrona i w tych ramach nie będzie ograniczona.

Dr Mikiewicz obstaje przy ograniczeniach oskarżenia takich, jakie poczynił ks. Stojałowski.

Dr Heski oświadcza, że aby unicestwić sztuczkę ks. Stojałowskiego, który chce, aby tu o p. Hemplowej mówiono, oskarżony złoży zaraz na początku, bez przymusu deklaracyę; tylko na udowodnienie faktu, że p. Hemplowa od szeregu lat mieszka z ks. Stojałowskim, wnosi obrońca przesłuchanie jako świadka komisarza policyi Polaka z Cieszyna.

Przewodniczący: W artykule nic niema, tylko że p. Hemplowa mieszka w tej willi; ks. Stojałowski jednak twierdzi, że sama taka wzmianka w „Naprzodzie“ jest dla niego ubliżająca; niezrozumiałe jest, jak taka wzmianka może kogoś obrazić, ale ks. Stojałowski tak twierdzi; inna rzecz, jak to pp. przysięgli ocenią.

Oskarżony tow. Kaczanowski oświadcza, że udowodni prawdziwość wszystkich podniesionych przeciw ks. Stojałowskiemu zarzutów. Dom polski w Bielsku jest sprawą osobistą ks. Stojałowskiego, który tam mieszka z całem swem gospodarstwem. Brał on pieniądze od stańczyków i stał się ich żarliwym obrońcą. Nie powinien on się więc obrażać zarzutem, że bierze od nich pieniądze, tak, jak „Czas“ nie mógłby się obrazić, gdyby się powiedziało, że bierze pieniądze od konserwatystów. Zrobiliśmy ks. Stojałowskiemu najcięższy zarzut, jaki Polakowi zrobić można, zarzut zdrady narodowej, a on się chce zasłonić p. Hemplową. Aby uniemożliwić tę sztuczkę składam następującą deklaracyę do protokołu:

„Oświadczenie. W procesie niniejszym posunął się oskarżyciel ks. Stojałowski do tak ubliżającego mojej godności zarzutu, jakoby inkryminowany artykuł zamierzał był uwłaczać czci osobistej p. Heleny Hempel. Zarzut ten opiera się na słowach: „willę, w której mieszka wraz z panią Hemplową“, które nie mogą wobec faktycznego stanu rzeczy w oczach żadnego normalnego człowieka być poczytywanemi za jakąkolwiek obraźliwą aluzyę, uwłaczającą p. Helenie Hempel. Aby zapobiedz podczas rozprawy samej dyskusyi na ten temat i już z góry stanowisko swe wobec powyższych słów artykułu inkryminowanego jasno określić — oświadczam, że nie miałem i mieć nie mogłem zamiaru ubliżenia w czemkolwiek czci kobiecej p. Heleny Hempel i protestuję uroczyście przeciw chęciom oskarżyciela wywlekania spraw osobistych niewinnej kobiety przed forum sądu karnego. Deklaracyę tę składam już w tem stadyum rozprawy, aby było jasnem, że składam ją bez przymusu. *Kazimierz Kaczanowski*“.

Oskarżony w dalszym ciągu swego przemówienia cytatami z „Wieńca-Pszczółki“ wykazuje zwrot ks. Stojałowskiego w polityce wobec stańczyków. Zwrot taki mógł nastąpić tylko za pieniądze; szczegóły będą zeznawali świadkowie. Stojałowski, który wciąż pisze przeciw Niemcom, aby w lepszem świetle przedstawić Moskali, w sejmie głosował przeciw wnioskowi Stapińskiego, protestującemu przeciw mowie malborskiej. Protest taki był niewygodny rządowi i konserwatywnej większości sejmowej. Głosowanie Stojałowskiego było obliczone na jakąś nagrodę. I w kilka dni później wniósł on w sejmie wniosek o subwencyę dla jego t. zw. „domu polskiego“. Sejm wstydził się taką subwencyę uchwalić, ale w innej drodze nagrodzono Stojałowskiego. Oskarżony odczytuje szereg artykułów z „Wieńca-Pszczółki wychwalających Rosyę i carat.

Przewodniczący przerywa: Co do tego przyznał się sam ks. Stojałowski na poprzedniej rozprawie, że jest moskalofilem, że „wróble o tem na dachach śpiewają“.

Tow. Kaczanowski przedstawia, jak Stojałowski handlował mandatami, polityką, ludem. Od namiestnika hr. Pinińskiego wziął 1000 złr. za „marki“, a od żydów 200 złr. i irytuje się w „Wieńcu-Pszczółce“, że mu tak mało dali. (Odnośny ustęp z Wieńca“ wywołuje głośną wesołość). Oskarżony kończy zapewnieniem, że uważa zwalczanie tak szkodliwej jednostki, jak Stojałowski, za obowiązek obywatelski.

Na tem przewodniczący zarządził przerwę na 15 minut.

Po przerwie zostali przesłuchani następujący świadkowie: Dr Ostaszewski-Barański, red. „Dziennika polskiego“; p. Gadulski, urzędnik Floryanki; poseł Stapiński; p. Wysłouch, red. „Kuryera lwowskiego“; p. Popławski, red. „Słowa polskiego“ i poseł Daszyński.

Po przesłuchaniu świadków, których zeznania podamy obszerniej w jutrzejszym numerze, odroczył przewodniczący o godz. 3 rozprawę do dnia następnego.

Austryacki wiec Izb lekarskich w Lincu uchwalił projekt lekarskiej organizacyi stanowej, poczem uchwali wystosować do ministerstw sprawiedliwości petecyę, w sprawie uregulowania taks sądowo-lekarskich w sprawach cywilnych. Z kolei przyjęto wnioski o wystosowanie petycyi do ministerstwa spraw wewnętrznych o zamianowanie zastępcy Izb lekarskich zwykłym członkiem najwyższej rady sanitarnej i uchwalono petycyę o publiczne rozpisywanie wszelkich posad lekarskich w służbie państwowej. Następny zjazd odbędzie się w r. 1904 w Wiedniu.

Samobójstwo. W Wiedniu zastrzelił się w środę w sanatoryum w Mödling kapelmistrz nadworny Bruckner. Powodem samobójstwa była długotrwała choroba.

Wydal ny z Prus. „Zeit“ donosi z Wrocławia, że artysta malarz Kazimierz Krzyżanowski w Poznaniu, poddany austryacki, dyrektor poznańskiego polskiego Towarzystwa sztuk pięknych i kierownik polskiej wystawy sztuk pięknych w Poznaniu, został wydalony jako „natrętny obcokrajowiec“.

TELEGRAMY

Wiedeń, 8 października. „Slav. Corresp.“ donosi, że młodoczeski poseł do rady państwa z miasta Pilzna, Schwarz, złożył mandat.

Praga, 8 października. Wielka własność ordynacka wybrała wczoraj do rady państwa w miejsce zmarłego hr. Hartiga hr. Ferdynanda Trauttmannsdorfa.

Sprawy sejmowe.

Lwów, 8 października. Wydział krajowy postanowił jeszcze w bieżącej sesyi wnieść do sejmu przedłożony przez radę m. Krakowa projekt ustawy o poborze opłat gminnych od trunków spirytusowych i od piwa. Wydział krajowy wydelegował radcę Michalczewskiego, aby na miejscu w Krakowie przeprowadził pertraktacye w sprawie przyłączenia kilku parcel z Grzegórzek do Krakowa. W razie dojścia do skutku pertraktacyj, wniesiony zostanie w sejmie jeszcze w bieżącej sesyi stosowny projekt ustawy.

Reforma wyborcza w sejmie morawskim.

Berno (morawskie), 8 października. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu morawskiego poseł Zaczek uzasadniał wniosek nagły trzech stronnictw czeskich o rozszerzeniu ordynacyi wyborczej sejmowej. Mówca zaznaczył, że robotnicy i osoby, płacące tylko podatki pośrednie, nie mają dotąd swych zastępców w Izbie. Dzieło tak ważnej reformy da się przeprowadzić tylko wspólną pracą.

Poseł Fux oświadczył, że Niemcy będą głosowali przeciw nagłości.

Po dłuższej jeszcze dyskusyi, w której przyszło do hałaśliwych scen, odrzucono w imiennem głosowaniu nagłość 50 głosami przeciw 34.

Przesilenie na Węgrzech.

Wiedeń, 7 października. Przybył tu Koloman Szell.

Budapeszt, 8 października. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi z Wiednia: Cesarz przyjął wczoraj byłego prezydenta gabinetu Kolomana Szella na posłuchaniu. Szell rozwinął swe zapatrywanie co do obecnej sytuacyi. Audyencya trwała $1^1/_2$ godziny. Bliższych szczegółów dotąd niema. Szell w nocy lub dziś rano wraca do Budapesztu.

Wiedeń, 8 października. Redaktor „Zeit“ rozmawiał z Szellem, zanim tenże udał się na audyencyę. Szell na zapytanie, czy obejmie misyę utworzenia gabinetu, odpowiedział, iż w danych warunkach nie jest do tego skłonnym. Przyjechał wyłącznie do Wiednia, aby cesarzowi złożyć sprawozdanie o sytuacyi. „Stoję na stanowisku deakowskiej ugody i jestem zwolennikiem istniejącej armii. Żądanie węgierskiej komendy równa się negacyi ugody. Mimo to w żądaniach idę o wiele dalej, aniżeli w Wiedniu chcą koncedować“.

Po audyencyi zapytany przez tego samego redaktora o wynik posłuchania, odpowiedział Szell: Celem mej podróży było przedstawić objektywnie stan przesilenia. Cel ten osiągnąłem i wracam do Pesztu.

Na zapytanie, czy powróci do Wiednia w najbliższym czasie, odpowiedział p. Szell, iż — jak mu się zdaje — nie i dodał, że cesarz w najbliższych dniach do Budapesztu nie przybędzie.

Budapeszt, 8 października. Komisya petycyjna sejmu po dłuższej dyskusyi uchwaliła wczoraj petycye w sprawie uwolnienia wysłużonych żołnierzy przekazać rządowi do uwzględnienia.

Temeszwar, 8 października. Do tutejszych pułków zgłosiło się dotąd 523 rekrutów do dobrowolnej służby, a mianowicie 467 Niemców, 50 Rumunów i 6 Serbów. Rekruci niemieccy twierdzą, iż dlatego się zgłosili, ponieważ już przedtem przygotowali się do służby.

Szegedyn, 8 października. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi: Magistrat tutejszy odbył wczoraj posiedzenie, na którem na żądanie kilku członków obradowano nad sprawą zwołania na dziś nadzwyczajnego posiedzenia, celem zażądania satysfakcyi za ostatnie zajścia. Wczoraj panował tu już spokój.

Władze wojskowe oświadczyły, że podczas ostatnich demonstracyj nie komenderowano ognia pod koszarami. Wprawdzie padły dwa strzały, jednakże pochodziły one od jednego żołnierza, który, trafiony kamieniem, bez rozkazu strzelił. Władze wojskowe nie zażądały z Temeszwaru pomocy wojskowej.

Podczas demonstracyi aresztowano 9 osób i ukarano je aresztem do 3 dni. Władze wojskowe zarządziły śledztwo, od kogo pochodził wieniec, złożony na pomniku Kossutha i są mniemania, że pochodził on nie od żołnierzy, lecz tylko od żywiołów, które w ten sposób sztucznie chciały wywołać konflikt.

Budapeszt, 8 października. Z Szegedynu donoszą: Wczoraj wieczorem około godz. 8 tłum robotników i młodzieży, zebrawszy się koło pomnika Kossutha, przeciągał ulicami, krzycząc i wybijając szyby. Policyantów, którzy chcieli uspokajać demonstrantów, obsypano kamieniami, przyczem 5 żołnierzy policyjnych odniosło rany. Dwie kompanie piechoty i szwadron huzarów przywróciły około godz. 10 spokój.

Budapeszt, 8 października. Przed redakcyą „Budapesti Hirlap“ młodzież urządziła wczoraj demonstracyę. Aresztowano kilku ekscedentów.

Strejk murarzy.

Osiek, 8 października. Strejk murarzy trwa dalej. Pracodawcy odrzucili żądanie o minimalną zapłatę za godzinę 36 h. Dziś ma się zebrać sąd rozjemczy.

Powstanie w Macedonii.

Zofia, 8 października. 24.000 rekrutów powołano na dzień 8 października, zamiast, jak zwykle, na styczeń. Dalej powołano wszystkich podoficerów wszelkich klas rezerwy na trzytygodniowe ćwiczenia wojskowe. Również nadeszła broń z Essen. Zarządzenia te, jak tu sądzą, nie naruszają ogólnej tendencyi pokojowej. Komunikat w sprawie wyniku konferencyi w Mürzsteg wywołał tu pewne wrażenie, jednakże brak dotąd wszelkiej podstawy do osądzenia tej akcyi. Zapowiedź skutecznej kontroli w wykonaniu reform wywołała zadowolenie.

Burze w Niemczech.

Berlin, 8 października. Wczorajsza burza wyrządziła tu znaczne szkody i stała się powodem wielu wypadków. Kilka osób pokaleczyły spadające cegły. Wiele latarń poobalanych. Połączenie telefoniczne przez kilka godzin było zupełnie przerwane.

Berlin, 8 października. Z wielu miejscowości Niemiec zachodnich i północnych nadeszły wiadomości, że od onegdaj szaleje tam silna burza, która wyrządziła znaczne szkody. Linie telegraficzne i telefoniczne w tych stronach są poprzerywane.

Drezno, 8 października. Wczoraj po południu podczas burzy zawaliło się tu czteropiętrowe rusztowanie przy budowli, przyczem trzech robotników zginęło, a czterech odniosło ciężkie rany.

Strejk tkaczy we Francyi.

Lille, 8 października. (Tel. biura koresp.). Fabryki, które onegdaj pod przymusem strejkujących zamknięto, wczoraj znowu podjęły pracę. Ponowne usiłowania strejkujących o przymuszenie tychże fabryk do wstrzymania pracy, spełzły na niczem. Fabryki te są obsadzone wojskiem.

Lille, 8 października. (Tel. biura koresp.). Strejkujący tkacze dopuścili się wczoraj w kilku miejscach gwałtów. Kilka domów zdemolowano. Urządzono także barykady, które jednakże żandarmerya usunęła. W piekarniach, sklepach rzeźników, restauracyach itd. żądali demonstranci wydania im środków żywności. W kilku miejscach musiało wkroczyć wojsko i żandarmerya, aby ochronić domy przed napadami demonstrantów. Jednę kaplicę splądrowano, druty telegraficzne poprzerywano. W kilku punktach strejkujący pozamykali ulice za pomocą drutów kolczastych. Wszędzie, gdzie zachodziła tego potrzeba, wysyłano wojsko; również wzmocniono na granicy belgijskiej straż celną. Socyalistyczny burmistrz miasta Lille, deputowany Delory, nie chciał rozlokować wojska w budynkach miejskich. Minister wojny upoważnił prefekta departamentu do poczynienia wszelkich potrzebnych zarządzeń. Cały tutejszy garnizon skonsygnowany.

Agitacya Chamberlaina.

Greenock (Szkocya), 8 października. Chamberlain wygłosił wczoraj mowę o swoich planach taryfowych przyczem wskazywał na szczególnie groźną konkurencyę amerykańską. Zdaniem jego Anglia nie może się obawiać represyi.

Rosya na dalekim wschodzie.

Londyn, 8 października. „Times“ donosi z Tokio z d. 6 b. m., iż krąży tam pogłoska, że Rosyanie budują forty w Jonganfo i uzbrajają je w działa, mimo, iż rząd koreański przeciw temu protestuje.

Londyn, 8 października. „Daily Mail“ donosi: Bar. Rosen powrócił z Port Arthur, gdzie konferował z mianowanym niedawno namiestnikiem Azyi wschodniej admirałem Aleksiejewem i wręczył rządowi japońskiemu notę, dowodzącą, że opróżnienie Mandżuryi przez Rosyę, jest sprawą wyłącznie obchodzącą Rosyę i Chiny, że Japonia nie ma prawa do niej się mięszać. W nocie zawartą jest w dalszym ciągu propozycya podziału Korei w ten sposób, iż Japonia wzięłaby południową połowę, zaś Rosya północną. Powyższa nota była dnia 5 b. m. przedmiotem narad gabinetu japońskiego, w których brał także udział dowódca armii japońskiej Yamagatta. Rząd japoński odrzucił propozycyę i zawiadomił o tem wczoraj bar. Rosen.

Dzienniki angielskie żądają energicznego wystąpienia rządu.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

P. T. Czytelników
upraszamy przy każdem zamówieniu lub zakupnie powołać się na ogłoszenia „NAPRZODU".

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa. Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510).